

EXPRESS

WIECZORNY ILUSTROWANY



ROK IV. | ŁÓDŹ CZWARTEK 4 MARCA 1926 r. | NUMER POJEDYNCZY 15 GROSZY. | Nr. 61

Pierwsza lista zdobywców premji czwartego „żywnościowo-dolarowego” bezpłatnego konkursu „Expressu”.

Wczoraj zdobyli: Władysław Kowalewski (Zgierska 164)—10 dolarówek (wartość 50 dolarów); Pola Frenklówna (Lipowa 36)—maszynę do szycia; Franciszek Pijanowski (Szosa Pabjanicka 27)—25 korcy węgla; Stanisław Bitdorf (Aleksandrów, Piotrkowska 8)—10 korcy węgla; Zochna Kowalska (Pl. Dąbrowskiego 2)—10 korcy węgla.

W dniu wczorajszym odbyło się pierwsze ciągnięcie czwartego „żywnościowo-dolarowego” bezpłatnego konkursu premjowego „Expressu”.

Premje są rozlosowane przez specjalny komitet, w skład którego wchodzi pp: Batowski Stanisław, pracownik elektrowni, Piotrowski Władysław, Huzik Stefan, Majewski Stanisław, pracownicy K. E. Ł., oraz Władysław Polak, redaktor naczelny „Expressu”.

W dniu dzisiejszym wyciągnięto 100 premji, które zdobyli następujący Czytelnicy:

Maszyna do szycia.

1. Frenklówna Pola, Lipowa 36.

10 dolarówek.

2. Kowalewski Władysław, Zgierska nr. 164.

25 korcy węgla.

3. Pijanowski Franciszek, Szosa Pabjanicka, Dom Jana 27.

Po 10 korcy węgla.

4. Bitdorf Stanisław, Aleksandrów, ul. Piotrkowska 8
5. Kowalska Zochna, Plac Dąbrowskiego nr. 2.

5 korcy węgla.

6. Matysiak Jan, Rokicińska 122.

Po 10 kilo maki.

7. Paśka Antoni, Miedziana 7.
8. Nowakowski Wacław, Rokicińska 1.
9. Radzyńska Katarzyna, Konstancyńska 84
10. Nyks Józef, Zawiszy 16.
11. Hertel Adolf, Księży Młyn 8.

Po 1 korcu węgla.

12. Filip Bronisława, Marysińska 18.
13. Kaczuba Teofil, Kilińskiego 40.
14. Lewenstajnowna Peska, Kilińskiego nr. 5.
15. Osieńska Wanda, Wólczańska 165.
16. Żorawik Feliks M. Wecół 5, Chojny
17. Kosakiewicz Józef, Aleksandrowska nr. 52.

18. Kukulińska Irena, Zamenhofa 13.
19. Muszyńska Lucja, Kopernika 59.
20. Dzikowicz Bolesław, Południowa 38
21. Statecznik Jan, Kopernika 57.
22. Kowalska Anna, Przedzalniana 88.
23. Krakowska Marja, Brzezińska 3.
24. Ostapski Władysław, 28 p. Strzelców Kaniowskich 44.
25. Szmidt Edward, Rokicińska 37.
26. Kosin Marja, Łagiewnicka 25.
27. Sikorska Kazimiera, Sucha 2.
28. Jakutowicz Aleksander, Wólczańska 228.
29. Anstadi Ruodlf, Południowa 58.
30. Trzciński Jan, Rzgowska 47.
31. Abel Brunon, Pomorska 61.
32. Zasada Janina, Andrzeja 41.
33. Kaźmierczak Stanisław, Grabowa nr. 30.
34. Janicki Teofil, Piotrkowska 249.
35. Małkiewicz Feliks, Kilińskiego 84.
36. Szczawińska Marja, Senatorska 15.
37. Łada Henryka, Łagiewnicka 25.
38. Szymański Konstanty, Zawiszy 24.
39. Kowańska Regina, Wysoka 11.
40. Piltz Czesław, Kopernika 42.
41. Zainierowicz Szczepan, Miedziana nr. 18.
42. Garnysz Irena, Krucza 34.
43. Sobczak Łukasz, Składowa 31.
44. Wajs Henryk, Krakusa 14, Chojny.
45. Lewkowicz Leokadja, Konstancyńska 12.
46. Gogolewska Kryśia, Grabowa 29.
47. Krieger Alfred, Kilińskiego 153.
48. Staszczak Adam, Kilińskiego 231.
49. Skupiński Szczepan, Piotrkowska nr. 247.
50. Jakubowicz Ryfka, Cymera 15.
51. Krawczyk Jan, 6 sierpnia 37.
52. Parada Marjanna, Żorawia 20, Stare Rokicze.
53. Kamiński Feliks, Łucka, Tuszyn.
54. Lejman Marja, Rajtera 6.
55. Wróblewski Czesław, Kilińskiego 1.

56. Gajzler Irka, Żelazna 14.
57. Kowalczyk Józef, Bałucki Rynek 6.
58. Olejnik Janina, Krucza 24.
59. Piócienniczak Julja, Piotrkowska nr. 262.
60. Boruszewska Marja, Krucza 34.
61. Sipczyński Kazimierz, Felira 6, Bałuty.

Po 5 kilo maki.

62. Brzeźniczak Alfred, Miedziana 11.
63. Stachowska Rozalja, Nowo Pabjanicka 19.
64. Milczarek Helena, Ogrodowa 24.
65. Dolewka Józef, Zawadzka 51.
66. Stankiewicz Janina, Pomorska 101.
67. Nowak Józef, Piaskowa 24, Nowe Chojny.
68. Sitnicki Antoni, Leszno 15.
69. Borówka Stanisław, Szara 19.
70. Kamusiewicz Oleś, Lipowa 68.
71. Badek Jerzy Ryszard, Petersburska nr. 19.
72. Kowalski Marcin, Szosa Pabjanicka 64.
73. Modzelewska Helena, Piotrkowska nr. 307.
74. Stojkowski Marjan, Kielma 41.
75. Warmiński Ignacy, Wólczańska 79.
76. Jaworek Julja, Kresowa 3.
77. Berdys Ludwik, Składowa 36.
78. Derazikowska Anna, Ogrodowa 36.
79. Marchwicki Jerzy, Katna 6.
80. Turajska Kazimiera, ul. 28 p. Strzelców Kaniowskich 34.
81. Mąkarska Janina, Klonowa 15, Zubardz.
82. Kościelakówna Anna, Abramowskiego nr. 9.
83. Pakuła Zofja, Rybna 13.
84. Welfle Olga, Kilińskiego 160.
85. Królikowska Irena, Aleksandrowska 71.

86. Łotalski Władysław, Aleksandrowska 199.
87. Ryczkowski Henryk, Zielona 11, Bałuty.

Po 3 kilo cukru.

88. Kowalska Leokadja, Drownowska nr. 63.
89. Biblioteka Robotnicza im. Napierkowskiego, Suwalska 1.
90. Fruchtman Barbara, Skwerowa 13.
91. Górski Władysław, Miedziana 22.
92. Juszcak Marja, Kilińskiego 227.
93. Feliksiak Czesław, Suwalska 19.
94. Kołodziejska Juljanna, Lutomierska nr. 11.
95. Urbanak Czesław, Dąbrowska 5.
96. Baran Antoni, Drownowska 37.
97. Bakalarz Fr. Łódzka 25, Zgierz.
98. Krajewska Bronisława, Spacerowa 19 Bałuty.
99. Wójcik Bronisława, Rokicińska 102.
100. Bissinger Wacek, Towarowa nr. 8.

Termin wydawania premji „Express” ogłosi 12 marca.

Wydawanie premji.

W dniu dzisiejszym zechcą się laska wie zgłosić do administracji „Expressu” (Piotrkowska 49, z frontu) w godzinach od 7 do 8 i pół wieczorem zdobywcy premji z listy nr. 12.

Godne naśladowania.

Następujący Czytelnicy „Expressu” ofiarowali zdobyte premje na cele społeczno - filantropijne:

NA EWANGELICKI DOM SIEROT, PÓLNOĆNA 40

Zimmer Maks, Kilińskiego 144. 1 korzec węgla.

NA DOM STARCÓW, NARUTOWICZA 60.

Szubertówna Kazimiera, Rzgowska 159, 1 korzec węgla.

NA DOM SIEROT, PÓLNOCKA 38

Szykier A., 1 korzec węgla.

NA DOM SIEROT PO POLEGŁYCH ŻOŁNIERZACH, WIZNERA 6.

Niemski, Zawadzka 53 5 kilo maki.

Piekło w Bułgarii

tworzą tysiące obdartych emigrantów, zmuszonych do powrotu do ojczyzny.

Kilkaset tysięcy ludzi błąka się po kraju w nędzy i głodzie,

stając się doskonałym materiałem dla agitacji bolszewickiej.

Sofia, w marcu.

Od ostatnich dwudziestu lat stała — a wielce dramatyczną zawsze — sprawą dla Bułgarii była kwestia przesiedleńcza.

Zaczęło się w roku 1903, gdy na skutek powstania w Macedonii około 200 tysięcy tamtejszych bułgarów tłumnie z niej wyemigrowało. Druga fala — nieomal o takiej samej liczbie — napłynęła po t. zw. wojnie bałkańskiej.

Trzecia wreszcie fala, to rezultat ostatniej wojny i tych wszystkich konwencji i protokółów, którymi zwycięscy aljanci uwarunkowali wymianę ludności między Grecją a Bułgarią. Okrojona zewsząd Bułgaria, przyniesiona brzemieniem kontrybucji, musiała przyjąć w swe granice 270.000 rodaków, ogołoconych ze wszystkiego, usuniętych z ich odwiecznych siedzib rodzinnych przez „postanowienia“ traktatu w Neuilly. Połowa tej całej masy, była to ludność wiejska, dla której Bułgaria mogła dostarczyć zaledwie 100.000 akrów poczęści prawie nieużytkowanej ziemi. Pozostałe 130.000 osób pochodzenia miejskiego po dziś dzień błąka się po kraju w nędzy i głodzie, stając się doskonałym materiałem dla agitacji bolszewickiej.

Niesposób tu nie zaznaczyć, że „Europa“, która wspaniałomyślnie udzieliła Grecji na jej potrzeby osiedleńcze pożyczki w wysokości 10 milionów funtów, — Bułgarii nic nie dała, prócz miszanej komisji repatriacyjnej. Bułgaria własnymi siłami musiała się uporać z trudnościami, co też zrobiła, podnosząc u siebie podatki o 60 proc.

Zagadnienie osiedleńcze nie jest jednakże dotąd rozwiązane ani w przybliżeniu. Przeciwnie, ciągle się jeszcze komplikuje. Mianowicie nad Bułgarią stała się groźba czwartej fali emigracyjnej — tych 150.000 bułgarów, którzy dotąd pozostali w greckiej dziś Macedonii, a których greccy emigranci z M. Azji pomału wypierają z ich osiedli, a oczywiście wypierają, mówiąc po staro polsku „prawem i lewem“.

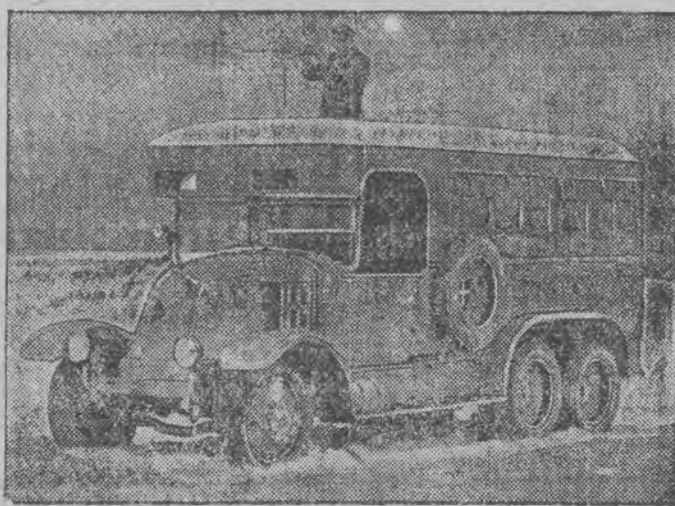
Na tem tle właśnie był powstał w roku ubiegłym ów zatarg grecko-bułgarski, tak szybko i szczęśliwie przez arbitraż Ligi narodów zlikwidowany.

Owi macedońscy bułgarzy stale przechodzą granicę, uciekając od greków, którzy zresztą wszelkich sposobów używają, aby się ich pozbyć i tą drogą dla swych żnów imigrantów trochę miejsca zyskać. Czasem — a nawet często — połączone to jest z walką na noże i strzelaniną, zwłaszcza, że „Macedoński Komitet Rewolucyjny“ korzysta zawsze z okazji, aby grekom kłopotu na robić.

Największy jednak kłopot ma rząd bułgarski, będący, jak wiadomo, antytezą miejscowej partii chłopskiej, z którą jest w bardzo zastrzonych stosunkach, a to tembardziej, że, aby choć trochę ulżyć doli osiedleńców, zmuszony jest do częściowego wywłaszczenia bogatszych kmieci miejscowych na rzecz przybyszów.

Wszystko to powoduje ogólny zamęt i pogarsza stan rzeczy w Bułgarii, stan, z którego mogą powstać jeszcze wielkie kłopoty... dla Europy.

Autem przez Saharę.



Znany badacz przyrody i podróżnik francuski de Estienne poraz drugi wyruszył w drogę przez Saharę i jest już obecnie w Beurem przy górnej części rzeki Niger. Tym razem podróż odbyła się w pancernym aucie, odpowiednio zabezpieczonym i wyposażonym we wszystkie przyrządy, uznane za niezbędne w czasie pierwszej podróży.

Fotografia nasza przedstawia auto, w którym śmiały ten podróżnik wyruszył w drogę.

Anonimowy monarcha Niemiec

Jest nim król dziennikarstwa niemieckiego, radca Hugenberg.

Pod jego wpływem znajduje się 1250 gazet.

Tajny radca Hugenberg — niegdyś stosunkowo drobny urzędnik w Poznaniu — jest obecnie właściwym władcą Niemiec.

Stoi bowiem na czele olbrzymiego koncernu dziennikarskiego. Do tego koncernu — prócz gazet — należy siedem banków, wielka ilość papierni, spora liczba towarzystw filmowych, biur ogłoszeniowych, biur korespondencyjnych, drukarni, giserni i cały szereg zakładów, związanych z przemysłem drukarskim.

Początkiem tego olbrzymiego koncernu było towarzystwo nakładnicze „Vera“. Powstało ono jeszcze za czasów Wilhelma II-go w 1917 roku. — W skład tego towarzystwa „Vera“ weszły cztery biura korespondencyjne prywatne. Celem towarzystwa było zaopatrzenie gazet niemieckich w takie wiadomości, które podtrzymywałyby ducha wojennego w społeczeństwie niemieckim i umożliwiłyby tak zwane „przetrawianie“.

Gdy nadeszła katastrofa wojenna, „Vera“ zaczęła zakładać gazety i uzdrowić dzienniki, które skutkiem wojny, braku anonsów, a potem inflacji, podupadły finansowo. Wtedy to na czele rady nadzorczej „Vera“ postawiono tajnego radcę skarbowego dr. Hugenberga. Biuro dostarczało dziennikom prowincjonalnym taniego materiału redakcyjnego, posyłało gotowe, całe zmatrycowane stronicie i dawało maszyny na raty. Równocześnie zorganizowano towarzystwo papiernicze, które dawało na raty papier drukowy.

W 1925 roku dzięki temu Hugenberg kontrolował już 1200 gazet. Obecnie kontroluje 1600 gazet, czyli 57 procent, wszystkich gazet niemieckich zależy od Hugenberga. Nawet dzienniki socjalistyczne i komunistyczne biorą informacje i depesze od koncernu Hugenberga. Tylko „Frankfurter Zeitung“, „Berliner Tageblatt“ i „Vossische Zeitung“ oparły się do tej pory zwycięsko wpływom Hugenberga i jego koncernu.

Koncern Hugenberga dostarcza wiadomości i korespondencji. Wiadomości pozornie są bezstronne i pozbawione wszelkich komentarzy. Ale koncern rozsyła tylko te wiadomości, na których rozszerzaniu najbardziej mu zależy. — Prócz tego z każdej wiadomości wypuszcza szczegóły uważane przez siebie za niekorzystne i nieodpowiednie.

W korespondencjach łącznie z obsługą parlamentarną wysuwane są tylko interesy monarchistyczne i prawicowe. Zarówno polityka wewnętrzna, jak i polityka zagraniczna jest stale przedstawiana w tych korespondencjach w sposób bardzo stronniczy.

Rzecz jasna, że taka służba informacyjna dziennikarska, która umiała poddać pod swoje wpływy większość prasy niemieckiej, urabia odpowiednio umysły niemieckie. Idee monarchistyczne i szowinistyczne panują nad umysłami w Niemczech.

Wszystkie gazety niezależne w Niemczech nie tworzą takiej siły, by mogły przeciwstawić się zorganizowanemu koncernowi dziennikarskiemu, kierowanemu przez radcę Hugenberga.

12 procent ludzkości



To nie jest mężczyzna

lecz 74-letnia amerykanka, której kobiecość została ustalona dopiero po wielu latach działalności w zawodach męskich

Jezioro, którego dno jest złote.

Mieszkańcy Peru ukryli w nim swe legendarne skarby przed zaborczymi hiszpanami Korteza i Pizawa.

Wśród głębokich rozpadlin górskich Andów kolumbijskich leży w wysokości 3.000 m. nad powierzchnią morza jezioro, którego dno, zdaniem znawców, wyłożone jest dosłownie złotem.

Pewien angielski inżynier górniczy, nazwiskiem Knowies, wyłowił stamtąd niedawno hełmy, kosztowne zausznice i inne cenne przedmioty wartościowe, pochodzące z przed 500 lat.

Wrzucili je tam pierwotni mieszkańcy Peru, byle tylko nie dostały się w ręce Korteza i Pizara.

Jezioro to jest jedną z pięciu wód świętych, które według wierzeń Indian, otoczone są złem duchami. Celem uspokojenia ich rzucali od wieków już kapłani złote przedmioty w jezioro.

Po przybyciu hiszpanów do kraju powrzucał tam książęta poszczególnych szczepów osobiste swe skarby. Zdobycy napróżno próbowali opanować je. Królowie hiszpańscy niejednokrotnie dążyli do opuszczenia wody jeziora, co udawało się częściowo i okrety hiszpańskie przewoziły olbrzymie ilości tych skarbów do Hiszpanii.

W r. 1904 osuszili inżynierowie amerykańscy jezioro w zupełności i znaleźli na dnie liczne kamienie kosztowne i stare monety złote, rzeczoznawcy jednak twierdzą, że należy kopać jeszcze głębiej, gdyż niżej znajduje się opoka, na której skarby zatrzymały się.

Utworzyło się specjalne towarzystwo, które chce resztki tych skarbów wydobyć na światło dzienne.

Cotty

słynny fabrykant perfum chce uzdrowić finanse francuskie.

Obecny właściciel znanego dziennika paryskiego „Figaro“, fabrykant perfum, Cotty, wystąpił z oryginalnym projektem spłaty długów rządu francuskiego.

Oto proponuje, aby dług ten spłacili przez oddanie skarbowi do rozporządzenia funduszy swoich, obywatele francuscy. W tym celu utworzonoby kasę specjalną, pod zarządem tymczasowego komitetu, do której wpłynęłyby wszystkie fundusze na spłatę długu. — Wzajemnie załadaby komitet kasy od ządu przeprowadzenia reformy podatkowej i przeprowadziłby w parlamencie akaz zaciągania nowych pożyczek, jakiegokolwiek inflacji i nowych wydatków ez wyraźnego pozwolenia komitetu zarządzającego kasą.

Projektodawca dodaje, że gotów jest razie urzeczywistnienia swego projektu, wpłacić do kasy sto milionów franków, według kursu dzisiejszego.



— Jeżeli to ma być ślubny prezent, w takim razie radzę panu wziąć ten obraz p. t. „Przed burzą”.



— Okropnie!... Skradziono nową maszynę, auto nr. 15, o sile 40 koni parowych.
— Nie szkodzi!... Każ pan zaraz kupić nowe konie...

Monsieur Fajwel Opoczyński skompletował sobie wcale ładny skład ubrań i futer i to w sposób zgoła oryginalny. Likwidacją „magazynu” zajęła się policja kryminalna.

Łódź, 3 marca.

Od dłuższego czasu na bruku łódzkim grasował pewien jegomość, którego specjalnością było wykradanie z kurytary mieszkań wiszących tam palt i futer.

Osobnik ten miał w swym fachu nie zwykłą wprawę tak, iż w krótkim czasie dorobił wielkiej ilości garderoby. Postępował on w następujący sposób. Przed odwiedzeniem swych „pacjentów” dowiadywał się dokładnie, kiedy

ich niema w domu i jaki jest rozkład mieszkania.

Gdy zdobywał potrzebne informacje, zjawiał się tam wówczas, oświadczaając, iż ma pilną sprawę do właściciela mieszkania.

Wobec tego, iż wygląd jego zdradzał zaufanie, więc pozostawiono go zazwyczaj w pokoju samego.

Korzystając z tego „gość” ściągął paltta oraz futra i uciekał z zdobyczą.

Tego rodzaju manipulacji udawały mu się przez dłuższy czas.

Wreszcie jednak policja wpadła na trop złodziejzszka.

Jak się okazało był to niejaki Fejwel Opoczyński.

Przed kilku tygodniami Opoczyński zjawiał się u krawca p. L. Z., zamieszkałego w Alejach I maja 20, przynosząc mu list od znanego dobrze krawca warszawskiego, w którym ten prosił go o użyczenie noclegu jego znajomemu.

Krawiec zmuszony był mu odmówić, gdyż miał szczupłe mieszkanko. Mimo to kilkakrotnie przyjmował u siebie Opoczyńskiego i zapraszał go na obiad, nie wiedząc, iż ma do czynienia z złodziejzszkiem.

Pan Opoczyński, który zamierzał na bruku łódzkim zrobić karierę znalazł się jednak w potrzasku.

50 złotych za pośrednictwo z bocianem otrzymała akuszerka, która zamieniła noworodki w pewnej klinice łódzkiej, by zadowolić swą pacjentkę.

Proroczy sen ojca zdemaskował ohydny tajemnicę ginekologicznego szantażu.

Łódź, 4 marca.

W ubiegłym tygodniu ulica Brzezińska

została wstrząśnięta niezwykle historią,

jaka zdarzyła się w jednej z łódzkich klinik położniczych.

Niejaka Chana F. zamieszkała przy ulicy Brzezińskiej została przeniesiona do kliniki dla położnic na kilka dni przed porodem.

Tego samego dnia do kliniki przywieziono pewną kobietę z ulicy Częstochowskiej niejaka Stanisławę P., która tak samo spodziewała się lada dzień nowego potomka.

Obie kobiety, związane wspólną dołączyły się między sobą, rozmawiając o przyszłych swych dzieciach, przyczem Chana F. kilkakrotnie podkreślała, iż

jedynym jej marzeniem jest, aby oczekiwane dziecko było płci męskiej.

Chana F. przyrzekała nawet, że odwdzięczy się akuszerce 50 złotych, o ile urodzi syna.

Męski potomek stał się tematem do wiepów i rozmów w całym szpitalu, lecz uparta położnica nie zmieniała swego postanowienia wyrażając gotowość zaoferowania nawet większej sumy, gdyby ktoś pomógł w realizacji jej zamierzeń.

Wreszcie przyszedł ów upragniony dzień, gdy obie położnice poczuły jednocześnie zbliżającą się chwilę rozwiązania.

Pierwsze pytanie Chany F. po oprzytomnieniu było następujące:

— Chłopiec czy dziewczynka?...

Akuszerka uspokoiła chorą, oświadczając, że Bóg wysłuchał jej prośbę i zesłał syna.

Radość położnicy nie miała granic, tembardziej skoro dowiedziała się, że jej

sąsiadka urodziła dziewczynkę.

Oczywiście, że nagroda nie minęła „dzielna” akuszerkę, która za pośrednictwo z bocianem

otrzymała 50 złotych gotówką.

Pani Chana wróciła z synkiem szczęśliwie do domu i rozpoczęła przygotowania do chrzcina.

Na rodzinnej naradzie postanowiono chłopcu dać imię zmarłego dziadka.

W przeddzień jednak uroczystości ojciec dziecka miał proroczy sen, w którym objawił mu się zmarły przodek, oświadczaając, że nie pozwala, by chłopca ochrzczono jego imieniem, albowiem

to nie jest jego wnuczek.

Pan F. zartem opowiedział żonie

treść swego snu, jakież jednak było jego zdziwienie, gdy żona

zbladła i nieprzytomnie opadła na krzesło.

Gdy wróciła do przytomności, opowiedziała mężowi, że tej samej nocy

miała podobny sen.

nie chciała jednak o tem mówić, by nie martwić męża.

Najbardziej nawet niewierzący człowiek w nadprzyrodzone zjawiska musiałby się zastanowić nad tą sprawą, nie mogąc przyjąć nad nią do porządku dziennego.

Odwolano więc narazie zapowiedzianą uroczystość i ojciec dziecka wszczął na własną rękę w tej sprawie dochodzenie.

zawiadamiając o wszystkim kierownika kliniki.

Począto sprawdzać papiery i wówczas wyszło na jaw, że podejrzenia rodziców były słuszne: pani Chana F. urodziła dziewczynkę, są-

siadka jej zaś, Stanisława P. — dziecko płci męskiej.

Dalsze dochodzenie w tej sprawie ustaliło, że akuszerka, zwabiona nagrodą, wyznaczoną przez położnicę, zamieniła noworodki

oddając Chanie F. dziecko jej sąsiadki.

Zrozpaczona matka udała się natychmiast pod wskazanym adresem do swej sąsiadki z pokoju szpitalnego, żądając zwrotu dziecka.

Pani Stanisława po wysłuchaniu historii swej sąsiadki roześmiała się głośno, udawając, że nie wierzy jej słowom.

Dopiero, gdy pani F. udowodniła swe prawo własności odpowiednimi dokumentami pani Stanisława zrozumiała że padła również ofiarą fatalnej omyłki i zrezygnowała ze swego chłopczyka, oddając go prawdziwej matce.

Cała ta historia wywołała w okolicach Starego miasta bardzo wielkie wrażenie i jest tematem rozmów wszystkich mieszkańców tej dzielnicy.

— ab —

Z FILMU DNIA.

Ploteczki.

ŁÓDŹ JEST MIASTEM PLOTKARZY — O TEM WSZYSCY WIEDZA. TU POCZTA PANTOFLANA SWE TRIUMFY ŚWIECI. TUTAJ BABKI I CIOTKI PRZEZ DZIEŃ CAŁY SIEDZA. WYGRZEBUJĄ PLOTECZKI ZE SWOJEJ PAMIĘCI.

I BLAGA SVOICH PLOTEK RZUCA SIEĆ ZDRADZIECKA. TU PRZEKRECI, TAM UJMIE. A GDZIEINDZIEJ ZMIENI. — JEŻELI MŁODZI LUDZIE MAJĄ W ŁÓDZI DZIECKO, JUŻ WSZYSCY O NICH MÓWIA, ŻE SĄ ZARECZENI!...

As-Pik.

Napad bandycki pod Łodzią

Rabusie obrabowali szoferów i zabrali im cudze towary

Łódź, 3 marca.

W dniu wczorajszym dokonano pod Łodzią śmiałego napadu bandyckiego na szoferów samochodowych, przewożących towary z Łodzi do Kalisza.

Autą pochodziły z firmy „Engel i Wange” w Kaliszu, która trudni się przewozem towarów tych kupców, dla których komunikacja kolejowa nie jest dość wystarczająca.

Wczoraj gdy aut z towarami znalazły się na szosie za miastem, z pozadrzew leśnych wyskoczyło nagle siedmiu uzbrojonych w rewolwery rabusiów, któ-

rzy zażądali wydania towarów i pieniędzy.

Szoferzy nie stawiali oporu, gdyż walczą z uzbrojonymi bandytami nie odniosłoby żadnego skutku.

Rabusie zabrali całą gotówkę, znalezione przy szoferach i prócz tego przeładowali na własne furmanki towar, znajdujący się w autach.

Zagroziwszy szoferom, by nie wszczęli alarmu, bandyci popsuli im auta, po czym zniknęli w niewiadomym kierunku.

Szoferzy zawiadomili o napadzie policję, która wszczęła w tej sprawie śledztwo.

Płotkowa contra Rutkowska.

Codziennie mecze słynnych championek ulicy Aleksandrowskiej prowadzone są z głęboką znajomością

boksu, walki francuskiej i bałuckiej.

Łódź, 4 marca

Cała ulica Aleksandrowska za panie Rutkowską i Płotkową.

Niewiasty te obdarzone są bowiem tak niezwykłym temperamentem, iż zakłócają stale spokój w domu przy ulicy Aleksandrowskiej 59, gdzie obie zamieszkują.

Panie Rutkowska i Płotkowa, dwie sąsiadki, kłócą się z sobą od świtu do nocy.

Wyszukanie powodów awantury nie nastęrcza im znaczniejszych trudności.

Rozchodzą się im zazwyczaj o drobności, jednakże awantury przyjmują niezwykle obrót.

Jedną drugą leje na głowę kubły po mydło, a gdy to nie wystarcza na placu boju zjawiają się zgniełe kartofle.

Bitwy trwają zazwyczaj kilka godzin.

Przygląda się im całe podwórze oraz okoliczni mieszkańcy.

Przedostatnia awantura należała do nieprzeciętnych.

Jedną z nich zginęła kura. O kradzież podejrzewała oczywiście swą sąsiadkę. Wbiegła więc do jej mieszkania i po ostrej wymianie słów wyrwała jej z głowy... pęk włosów. Krzyki, płacze i wrzaski trwały kilka dni.

Przedwczoraj znów obie sąsiadki po stanowiły urządzać pranie.

W domu jednak znajduje się jedna pralka i wobec tego gospodarz zaoferował ją tylko jednej z nich.

Oburzona sąsiadka postanowiła się zemścić. I znalazła na to sposób.

Gdy po skończonym praniu wróg jej odniósł na górę białiznę, dyszącą zębami sąsiadka rzuciła się na nią i poczęła ją bić pięściami oraz mokrą białizną, którą wyciągnęła z kosza.

Epilog najświeższej awantury znalazł się w komisariacie.

Dwie wesołe sąsiadki spotykają się jeszcze w sądzie pokoju.

„Król Bałut” — Franc Kremer.

Właściciel piętnastu kamienic, mieszkający w nędznej izdebce na ulicy Zgierskiej.—Dom, w którym mieszka pułk lokatorów.—Statystyka samobójstw i zgonów w jednej kamienicy. Jak żyje i pracuje najbogatszy człowiek na Bałutach.

Lódź, 4 marca

Każde miasto ma swą dzielnicę przez wszystkich lekceważoną i zaniedbaną, leżącą gdzieś na krańcach i składającą się z

kilku brudnych, zabłoconych uliczek, których życia nikt nie zna.

Jest to t. zwane przedmieście.

Ale czasem na tych brudnych uliczkach, wśród odrapanych, nędznych domostw

dzieją się rzeczy tak oryginalne i nikomu nieznane,

że warto poświęcić trochę czasu na poznanie ich życia.

Rozpaczam więc wędrówkę po Bałutach —

tej najoryginalniejszej dzielnicy łódzkiej gdzie najskrajniejsza nędza kojarzy się z krezusowem bogactwem.

W jednym z domów przy ulicy Zgierskiej mieszka w skromnym pokoiku na poddaszu pewien Niemiec

Franc Kremer,

który jeszcze przed wojną przywędrował z Niemiec do Polski i osiadł w Łodzi na stałe.

Odbiegając od szablonu, Kremer nie odznacza się zbytnią tuszą, wręcz przeciwnie, sądząc z twarzy, można byłoby wnioskować, że nie je do syta.

Ubrany jest biednie,

ma nieczystą, poplamioną ubranie i wykoszlawione buty.

I kto by uwierzył, że ten „biedak” jest właścicielem osiemnastu wielkich kamienic na Bałutach?

A jednak jest to fakt. Kremer uważany jest na Bałutach za najbogatszego człowieka.

Nazywają go „Królem Bałut”.

W jednym z jego domów przy ulicy Młynarskiej 8, mieszka ni mniej ni więcej —

tylko 800 lokatorów

Takiego domu nie ma chyba w Łodzi 800 ludzi — to przecież

cały pułk armii rosyjskiej, pełny regiment niemiecki i pół francuskiego batalionu!

A na ulicy Fajra pod numerem piętnastym w drugiej kamienicy, Kremera mieszka 600 lokatorów!

Warto przyjrzeć się zbliska tym koszarom,

w których mieszka pułk lokatorów, gdyż domów takich w Łodzi jest niewiele

Dom przy ulicy Fajra 15 ma rzeczywiście

wygląd dawnej rosyjskiej „kazarmy”.

Małe, wąskie podwórko zamknięte jest ze wszystkich stron pięciopiętrowe mi oficynami.

Wszystkie mieszkania są prawie jednopokojowe

o jednym okienku.

Lwia część lokatorów składa się z robotników i drobnych handlarzy.

Nędza panuje tam niepodzielnie, co widoczne jest z okien,

w których pierzyny i poduszki zastępują szyby.

Rozpaczam rozmowę z dozorcą tego oryginalnego domu.

— Jak tu się panu powodzi? — zapytuje.

— Jakoś idzie... Tak jak wszystkim.

— Czy jest pan zadowolony ze swych lokatorów?

— Co prawda nie bardzo jestem zadowolony...

— Dlaczego?... Czy nie są porządni mi ludźmi?...

Dozorca opowiada mi o życiu lokatorów.

Z długiej jego tyrady warto podać do wiadomości publicznej następujące charakterystyczne dane.

Okazuje się, że z 600 lokatorów mieszkających w tym domu

połowa należy do armii bezrobotnych. Dwóch lokatorów

utrzymuje domy schadzek.

W roku 1925-ym

trzech lokatorów popełniło samobójstwo.

Zmarło pięciu ludzi i ośmioro dzieci.

Dość znaczna śmiertelność wśród dzieci tłumaczy się

niehigienicznymi warunkami

w jakich żyją mieszkańcy tego domu.

W jednym pokoiku mieszkają często trzy rodziny:

ojciec, matka i dwie dorosłe córki ze swymi mężami.

— A czy tu mieszka również właściciel domu?

— Nie — brzmi odpowiedź — Gospodarz mieszka na ulicy Zgierskiej Pracuje

od świtu do późnej nocy i mieszka bardzo ubogo.

Lokatorzy opowiadają, że w czasie strejku dozorców „król Bałut”

pełnił obowiązki dozorczy na wszystkich piętnastu podwórzach.

Dziad Kremera przywędrował do Łodzi jako biedak, bez grosza w kieszeni lecz z siłą w dłoniach.

Dzięki uciążliwej pracy dorobił się wkrótce jednego domu, potem kupił drugą kamienicę, trzecią i t. d.

Przed śmiercią rzekł do swych dzieci:

— Z jednego grosza może powstać dziesięć... Ręce muszą spoczywać tylko w nocy...

Dzieci zastosowały tę zasadę w życiu i zdobyły majątek.

Ostatnim potomkiem rodziny Kremerów jest Franc, „król Bałut”, mieszkający w brudnej, nędznej izdebce gdzieś na ulicy Zgierskiej...

— ret —

Walka na śmierć i życie!
pocztę łódzką z żołnierzem
o to — kto wcześniej przezwyciężył
z Łodzi do Warszawy.

Lódź, 3 marca.

Do redakcji naszej zgłosił się niejaki pan F., który udowodnił nam przedstawionymi dokumentami, że dnia 18 ub. m. wysłał do Warszawy 77 złotych przekazem pocztowym, pieniądze te jednak do dnia dzisiejszego nie przybyły jeszcze na miejsce przeznaczenia.

Pan F. reklamował wczoraj w sprawie tej na pocztę główną, gdzie oświadczone ma, że trzeba czekać.

Zwracamy uwagę na przykry fakt, że tego rodzaju niedokładności — wyrażając się ogólnie — zdarzają się na pocztę łódzką dość często.

Przekaz pocztowy z racji swej powagi może iść dłużej z Łodzi do Warszawy o jeden, dwa lub najwyżej trzy dni, niż list zwykły, ale żeby po dwóch tygodniach usłyszeć odpowiedź że „trzeba jeszcze czekać” — to zakrawa na płaski dowcip w drugorzędnej komedji francuskiej.

Nie wiemy, czy panu dyrektorowi pocztowej wiadoma jest sprawa, o której piszemy, sądząc więc, że gdy się o niej dowiedzie — postara się załatwić ją odpowiednio, i poczynić starania, by na przyszłość uniknąć podobnych narzekań ze strony obywateli.

„Robin Hood”

DOUGLAS FAIRBANKS w roli gł.

Uczty weselne i koronacyjne trwały trzy miesiące. Ryszard Lwie Serce nie rozstawał się ani na chwilę ze swym przyjacielem Hudingtonem. Pienił się ze złości za każdym razem, gdy Hudington się ułaniał ażeby pogruchać na osobności ze swą ukochaną Mary. z którą długo cieszył się szczęściem, gdyż dożył późniejszej starości, umierając dopiero w roku 1247.

MOJE MINJATURY.

Normalny warjat.

Dziwni są ludzie na świecie! Pomiędzy nich pacjentów Kochanówka, zawodowych głupców, kretynów, półgłówków i innych panów referentów ale iu jest ludzi normalnie głupich, systematycznie niedorzecznych, iu jest takich, którzy nby wyglądają mądrze, przyzwolcie, po ludzku, a w istocie rzeczy zachowują się jak pierwszy lepszy poseł w sejmie!

Znałem przed kilku laty pewnego młodzieńca, z którym razem ukończyłem szkołę. Uczył się wcale nieźle i inazywał się Popowicz. W szkole nazywaliśmy go „Popem”. Rozwiązywał świetnie zadania trygonometryczne, palił na pauzie papierosy, wagarował, łapał czasem dwie — słowem podobny był do ludzi normalnych i przeciętnych.

Ale oto spotkałem go przed trzema laty na ulicy.

— Wiesz — powiada do mnie — papieri moje przyjeżdż!

— To bardzo ładnie z ich strony, bo jabym nie przyjał... Ale o jakich papierach mówisz?

— No, o moich szkolnych papierach! Przyjeżdż je na uniwersytet krakowski...

— Nie wiedziałem, że wysłałeś jakieś papieri do Krakowa...

— Nie wiedziałem? — zdziwił się „Pop”, jakgdyby mu na głowie grzyby wyrosły. Przecież mówiłem ci jeszcze gdyśmy byli w trzeciej klasie, że się zapiszę na uniwersytet krakowski.

— Wybacz, ale mam słabą pamięć. Zapomniałem...

Uściskał mi łapę i pobiegł dalej.

Po upływie sześciu miesięcy spotkałem się znowu.

Dobiegł do mnie uradowany i rzekł:

— Tego pokoju nie mogłem wynająć, bo był za drogi...

— Tak?... Co ty mówisz?... — zdziwiłem się. — Ale o co ci chodzi?...

— Nie mówiłem ci, że szukam w Krakowie pokoju?

— Nie...

— Ależ wiesz przecież, że nie mam nikogo w Krakowie i muszę przecież gdzieś mieszkać. To takie łatwe przecież do zrozumienia...

— Masz rację... Ale ja ostatnio trochę słabo się orientuję...

Spojrzał na mnie ze spóśczeniem i uciekł.

— Czy sądzisz, że niezwrocił mi tych pieniędzy?... Zwrócił!.. — Musiał!.. — radował się „Pop”, ściskając mi rękę w rok po naszym ostatnim spotkaniu.

— Masz gorączkę, biadaczku... — pomyślałem i rzekłem na głos. — Wiedziałem, że on zwrócił!.. On zawsze zwracał!.. On ma pewno raka!.. Ale lepiej byłoby, gdyby on przez kilka dni wstrzymał się od jedzenia...

— Masz rację... Niech on zdechnie!.. I podał mi rękę na pożegnanie.

Wczoraj spotkałem go znowu. Nie widzieliśmy się już dwa lata. Rozesłaliśmy się wstępnie i palnaliśmy!

— Słuchaj, z nią była bajeczna historia!... Czy wiesz co ja z nią potem miałem?...

— Pewno dziecko...

— Nie!... Skandal!... Skandal miałem z nią!... Niebywały skandal!

— A ona pozwoliła się skompromitować?...

— Kto?... O kim mówisz?... — zdziwił się „Pop”.

— O niej. O tej, z którą miałem skandal!...

— Kiedy ja mówię o książce... O ana-

Brzydki Prima Aprilis

moga mieć opieszali automobiliści.

Lódź, 4 marca.

W r. b. od stycznia do 1 kwietnia przepływa termin rejestracji samochodów na terenie całej Rzeczypospolitej.

Rejestracje takie przeprowadzane są w Polsce co trzy lata, a ostatnia miała miejsce w styczniu 1923 r. Samochody niezarejestrowane do tego terminu będą zatrzymywane, a właściciele ich pozbawieni będą prawa jazdy.

„Robin Hood”

DOUGLAS FAIRBANKS w roli gł.

O świetlanej postaci Robin Hooda — najwierniejszego poddanego, nieustraszonego rycerza, obrońcy uciśnionego ludu — oraz o jego bohaterstwie czynach zaczęto opowiadać w całej Anglii. Imię Robina urosło ponad wszystkie inne i stało się niejako punktem wyjścia wszelkich podań bohaterstkich. Podaniem tym przysłuchiwało się z największym zainteresowaniem wszędzie, arowno w najuboższej chacie jak na dworach i zamkach królewskich. Wkrótce też świetne opisy bohaterstkich czynów lirabiego Roberta Hudingtona — owego Robin Hooda — stały się wzorem pragnień i czynów ówczesnego rycerstwa.

W ciągu miesiąca odebrano Janowi wszystkie lenna, a ponieważ nosił tytuł królewski, nazwano go królem Janem Bez Ziemi. Ryszard, który podczas wyprawy królewskiej ożenił się z księżniczką Barengarią z Nawarry, sprowadził wkrótce swą żonę do Londynu i 17 kwietnia 1194 roku kazał się powtórnie koronować na króla Anglii.

tomii Bochenka... Zginęła mój z szuflady...

Wykreślił się na pięcie i wskoczył do tramwaju.

O Gott!... Wie gross ist dein Tiergarten!...

O Gott!... Wie gross ist dein Tiergarten!...

O Gott!... Wie gross ist dein Tiergarten!...

O Gott!... Wie gross ist dein Tiergarten!...

O Gott!... Wie gross ist dein Tiergarten!...

O Gott!... Wie gross ist dein Tiergarten!...

O Gott!... Wie gross ist dein Tiergarten!...

O Gott!... Wie gross ist dein Tiergarten!...

O Gott!... Wie gross ist dein Tiergarten!...

Poszukiwacze złotych „ludwików“.

szajka spekulantów wyludzała po wsiach złote monety za bezcen,

zarabiając 2½ miliona franków w ciągu 4 miesięcy.

Na całym świecie złota moneta jest tyle warta, ile jest w niej złota. We Francji nie. Zaniescie t. zw. „Ludwika“ czyli dwadzieścia franków złotych do jakiegoś urzędu lub banku francuskiego, i zapłacą wam tylko dwadzieścia franków papierowych, gdy tymczasem kurs franka złotego jest kilkakrotnie wyższy. Fikcja ta powstała dzięki podwójnemu prawu: 1) nie wolno złota wywozić i 2) nie wolno złotych monet przetapiać.

Rezultatem tego jest to, że nie widać złota ani na lekarstwo. Złoto się chowa i jest go we Francji jeszcze za dobre trzy milardy przedwojenne oczywiście.

Ale od pewnego czasu od wioski do wioski zaczęli przyjeżdżać w wytwornych samochodach elegancy panowie. Szli od domu do domu.

— Nie macie tam złota? Płacę po 40 franków za „ludwika“.

Każdy na wsi miał złoto i niejedni dał się skusić, uważając, że podwójna cena za „ludwika“ przedstawia zarobek dostateczny.

Po długich poszukiwaniach policja wytropiła olbrzymią organizację polawiaczy złota. Jest ona złożona z blisko stu osób, wśród których nie brak kilku czeigodnych doktorów prowincjonalnych, znanego aktora i autentycznej hrabiny. Według zeznań aresztowanych wypompowali oni w ciągu czterech miesięcy 500 milionów franków złotych, za które zapłacili miliard papierowy, zarabiając po przetopieniu monet 2 i pół miliona!

Niezły zarobek, ale też i ciężka kara. Oskarżonym grozi dziesięć lat ciężkich robót. Nie za handel złotem, który jest dozwolony, ale za przetopienie monet mennicy francuskiej, która prawo uznaje za wieczyście nietykalne.

Oryginalna przygoda więźnia-tłuszciocha

Nie można go zamknąć w żadnej celi.

W Bratysławie, w Czecho-Słowacji, aresztowano za oszustwo niejakiego Marocsana. Jest to tłuszcioch, ważący 135 klg. Okazało się, że nie można go zamknąć do żadnej celi, gdyż żadne drzwi nie zdolne są przepuścić go do środka.

Zarząd więzienia wysłał do Pragi depeszę tej treści:

— Więzień Marocsan nie chce wejść do żadnej celi.

Z Pragi odpowiedziano:

— Osadzić go w celi pomimo jego woli. Prawu musi stać się zadość.

— Więzień nie wzbrania się wejść do celi, ale nie może, bo jest za tłusty.

Po nowej wymianie depeszy Marocsan został osadzony we wspaniałej sali więziennej. Z powodu łagodnego charakteru i okazałej tuszy zyskał sympatię dozorców, zaczęli mu się nieźle dziwić.

W Rosji znowu głód porywa tysiące ofiar.

Zgłodniała ludność rabuje magazyny i morduje komisarzy sowieckich.

W Rosji panuje głód. Stwierdzają to nawet urzędowe „Izwiestja“.

W gubernji rjazańskiej, gdzie klęska głodu jest najdotkliwszą, szaleje tyfus śródlodowy.

Władze są bezsilne wobec krańcowej nędzy ludności.

Tłumy zgłodniałego chłopstwa napa-

dają na magazyny ze zbożem, nie lekając się wojska, które zresztą najczęściej nie chce używać broni przeciw nieszczęśliwym.

Urzędowe wiadomości stwierdzają, że w ciągu ostatnich 10 dni zmarło w gub. rjazańskiej 108 osób z głodu.

„Pocałunek na scenie jest czynnością... zawodową“

twierdzą artystki londyńskie w ankiecie:

„Czy pocałunek sceniczny smakuje?“

Pismo londyńskie „Scena i Film“ ogłosiło ankietę wśród najznakomitszych gwiazd teatralnych na temat: „Jak smakuje pocałunek na scenie?“

Przeważna część aktorek zbywa to pytanie banalną odpowiedzią:

Pocałunek na scenie jest czynnością zawodową i ani serce ani zmysły nie biorą w niej udziału.

Znakomita artystka Małgorzata Livingston pisze bez ogródek:

— Nie dajcie się wprowadzać w błąd! Kobieta młoda, pełna temperamentu i uczucia, nie może pozostać obojętna,

gdy znajdzie się w objęciach silnego i zdrowego mężczyzny.

Mówcie sobie, co chcecie, ale w atmosferze podniecenia teatralnego, wśród zapachu szminku i perfum czuje się żar pocałunków i nieprędko się o nich zapomina.

Doświadczony reżyser teatralny Mr. Cecil de Mille zapytany co myśli o pocałunku na scenie, odpowiada:

— Nie pozwalam nigdy całować się zbyt długo i przerywam w najgorętszej chwili. Chcę bowiem, aby fantazja widza dośpiewała sobie — ciąg dalszy.

W raju leniuchów panuje wielożeństwo

a żony proszą pana swego i władcę t. j. męża, by ustawicznie żenił się.

Czarnoskórzy obywatele posiadłości angielskich w Afryce wschodniej są bez wątpienia najleniwszymi ludźmi na ziemi. Przez cały dzień siedzą przed swymi chatami, wygrzewając się na upalnym słońcu, paląc, pijąc i szwargocząc, gdy matki ich, żony i córki pracują w pocie czoła.

O jednożeństwie panowie ci słyszeć nie chcą. Każdy z nich bierze żon tyle, na ile go tylko stać. I nie trzeba sądzić, że żony, które już posiada, niechętnie spoglądają na nową przybyszkę. Przeciwnie, gdy pan i małżonka oświadczy się o przybranie nowej żony, choć może pozwolić sobie na to, posiadane już żony nie dają mu spokoju i wciąż kładą mu w uszy konieczność powiększenia rodziny, boć wiedzą, że z przybyciem nowej małżonki, zmniejszy się suma pracy, przypadającej na każdą.

Z tej samej przyczyny nie przyjdzie na świat syna, lecz córki witane jest z radością w chacie takiego murzyna. Już od wczesnej bowiem młodości córka musi pomagać w pracach domowych, a gdy dorosnie, staje się towarem gotowym do sprzedania więcej dającemu. — Im więcej zatem córek posiada obywatel czarnoskóry, tem jest zamożniejszy.

Stosunki takie są pozostałością czasów niedawnych jeszcze, gdy plemiona murzyńskie Afryki wschodniej prowadziły wciąż wojny z sobą, a ludność męska musiała strzedz włosek swych przed napadami handlarzy niewolników zajmować się polowaniem i walczyć z dzikimi zwierzętami. Każdy więc z

mężczyzn był wojownikiem i strzelcem cała zaś praca domowa spoczywała od czasów niepamiętnych na barkach kobiet.

Przyszli jednak Europejczycy, zagarnęli krainy dzikie i pod ciężką ręką władcy ludzi białych, musiały ustać wojny domowe i rabunki. Dawni wojownicy stracili zajęcie, ale nie chcieli rzec się tradycji odwiecznej gardzenia wszelką pracą, poza wojowaniem i polowaniem. Wylegują się więc beczynnie całymi dniami, a kobiety zarabiają i pracują na nich.

Nie upłynęło jeszcze ćwierć wieku od trwania takiego stanu rzeczy, a już się uwiadcza jego skutki. Męska polowa rodu ludzkiego w prowincji Keni i Tanganiki zwiradnia się coraz bardziej, staje się coraz słabsza fizycznie stanowiąc rażący kontrast z silnymi i rośniętymi kobietami.

Czarnoskórzy obywatele stali się jedynie materiałem rozplodowym, który napróżno, dotychczas przynajmniej, kolonizatorowie angielscy usiłują zmusić do pracy.

CZYTAJCIE

„Ilustrowaną Republikę“.



69)

Podszedł do biurka i wziął do ręki otwartą księgę buchalteryjną.

— To ta książka, prawda? — rzekł, pokazując ją Sarneckiemu.

— Tak, tak... Zapisuje się w niej codzienne wpływy i wydatki...

— Aha... rozumiem... Zechce mi pan teraz wyjaśnić na czym polegają owe niedokładności w księgowaniu. Czy nie mamy tu czasem do czynienia z nadużyciem zaufania przez buchaltera w celach...

— Niemożliwe! — przerwał żywo Konrad. — Gdyby buchalter chciał poczynić jakąś malwersację, mógłby się z księgowaniem załatwić znacznie prętniej... Niedokładności są tego rodzaju, że człowiek, słabe mający nawet pojęcie o buchalterji, musi je zauważyć... Nie są to właściwie niedokładności, ani błędy, ale raczej skutki roztrzęsienia, czy roztrzęsania... Pozwól pan książkę,

pokaże panu...

Komisarz podał mu w milczeniu czarną, podługną księgę.

— Ot, spójrz pan — tutaj... Niektóre pozycje wpływów, przeniesione są o jedną, dwie kratki w lewo tak, że sumy powiększyły się automatycznie o odpowiednią ilość zer... Tak na przykład firma „Polgrom“ wpłaciła dziś na wksel, opiewający na sumę 1.000 złotych... sto tysięcy... Poza tem są tu przeoczenia innego rodzaju: kilka drobnych wydatków zaksięgowano na stronie „Wzrost“, zamiast na stronie „Ma“, słowem błędy mogące powstać jedynie wskutek przeoczenia, czy też niedbałości... Wykluczam możliwość, aby buchalter miał tu jakieś ukryte zamiary...

Wyklucza pan? — uśmiechnął się za gadkowo detektyw.

Konrad spojrzał nań zdziwiony.

— Tak jest... Powtarzam, że buchalter,

który chce coś, jak to się mówi, „skreślić“, nigdy nie będzie w taki sposób księgował, by od razu zwrócić na siebie uwagę.

Jaskółski nic nie odpowiadając, począł wertować stronicę książki. Konrad obserwował go z zaciekawieniem.

— Czy on rzeczywiście coś wie — myślał o Jaskółskim — czy też dla pozorstwa otacza się nim tajemniczości? Dziwny człowiek.

— Panie Sarnecki — wyrwał go na głos z tych rozmyślań twardy głos komisarza.

— Słucham...

— Czy przypomina pan sobie dzień, w którym brat pański został zamordowany?

— Dokładnie nie pamiętam... Byłem wtedy w Anglii, kiedy się zdarzył ów tragiczny wypadek... Wiem tylko, że stało się to w grudniu...

Trzynastego grudnia — rzekł detektyw — a właściwie w nocy z 12 na 13 następnego grudnia... Tak samo, jak pan — przeglądał wówczas księgę do późnej go dziny...

— Być może... — potwierdził Sarnecki. — Buchalter mi mówił, że brat mój zwykł codziennie wieczorem sprawdzać rachunki... Zwyczaj ten przejąłem od niego...

Komisarz utkwiał w twarzy Sarneckiego swój bystry wzrok.

— Z jakiego dnia według pańskiego

zdziania przeglądał brat rachunki w nocy na 13 grudnia.

— Z dwunastego... — odparł Konrad zdziwiony tem pytaniem.

— Doskonale — zawołał Jaskółski i otworzył księgę buchalteryjną, która trzymał przez cały czas w ręku.

— Spójrz pan, proszę... — rzekł, wskazując wstecz stronicę. — Ma pan tu wpływy i wydatki z dnia 12 grudnia. Przejrzyj je pan dokładnie.

Sarnecki wziął z rąk komisarza księgę i, wodząc palcem po długich kolumnach cyfr, sprawdzał poszczególne pozycje. Nagle otworzył oczy z wielkiego zdumienia.

— Co to, panie komisarzu? Co to?

— Ta plama rdzawego koloru? — spytał spokojnie detektyw — To jest krew pańskiego brata.

Ręce, trzymające księgę drgnęły nerwowo.

— A w rachunkach nie znalazł pan nic szczególnego? — pytał dalej Jaskółski.

— Właśnie, właśnie... — odparł Sarnecki, pocierając ręką czoło. — W głowie mi się od tego wszystkiego męci, w myślach nie mogę się połapać... Domyślam się czegoś, ale sam nie wiem... Przecie rachunki z dnia 12 grudnia przedstawiają się identycznie jak z dnia wczorajszego... Takie same prawie omyłki i błędy w księgowaniu...

Komisarz uśmiechnął się dziwnie.

CASINO

Dziś
REWELACYJNA PREMIERA!

Dziś
REWELACYJNA PREMIERA!

Dawno oczekiwany, sensacyjny film tegorocznej produkcji, największej niemieckiej wytwórni „UFA“

„VARIETE“

Potężny dramat erotyczny z życia cyrkowców w 10 wielkich aktach z udziałem najświetniejszego i najgłębszego artysty filmowego, jakim jest bezsprzecznie

EMIL JANNINGS

oraz kusząco przewrotnej, upajającej trującym czarem zmysłów artystki, jaką jest

LYA de PUTTI

Najwybitniejsi mistrzowie reżyserji skłaniają się w kornym hołdzie przed tem, co zdołał osiągnąć w tym filmie genialny reżyser E. A. DUPONT.

Wszyscy, którzy widzieli film „Varieté“ zaliczają chwile na nim spędzone do najpiękniejszych momentów w życiu!

Kto nie ujrzy tego filmu, nigdy nie będzie miał prawa zabierać głosu w sprawach sztuki filmowej!

„Varieté“ dokonało zupełnego przewrotu w dziejach kinematografji!

Orkiestra symfoniczna pod dyr. L. KANTORA.

POCZĄTEK o GODZ. 4.30 PO POL.

Arcydzieło słynnej wytwórni First-National-Pictures w New-Jorku.

LUONA

Dziś po raz ostatni!

Dziewczyna z „Zakazanej Dzielnicy“

Sensacyjny dramat życiowy w 8-iu aktach.

W rolach
głównych

DORIS KENYON oraz **LLOYD HUGHES**

Przyjeżdża!

UFERINI

Przyjeżdża!

MŁODA
Inteligentna
panienka

poszukuje jakiegokolwiek posady w banku, biurze lub innym przedsiębiorstwie.
Łaskawe oferty su-
H. 4. 547-28

Niemieckiego azyb-
ko i gruntownie
udziela doświadczo
na nauczycielka.
Oferty pod „Niem-
ka“. 315

STENOGRAFJI wy-
ucza Wszyst-
kich listownie bez-
płatnie, celem pro-
pagandy Instytut
Stenograficzny An-
toniego Wojnara,
Warszawa, Krucza
№ 26. 71-25

Gabinet lekarsko-dentystyczny
Piotrkowska 50.

Ceny kliniczne.

Godziny przyjęć: od 10—1 i od 3—7.

Lekarz-dentysta

H. Lewita-Fuchs

Piotrkowska 50. Tel. 21-36.

Przyjmuje od godz 10—1 i od 3—6.

„Robin Hood“

DOUGLAS FAIRBANKS w roli gł.

Legenda o Robin Hoodzie stanowią pierwsze rycerskie eposy w krajach anglosaskich. Stopniowo dołączyli piewcy dworscy do tych pierwotnie prostych i niemal naiwnie fikiwanych opowiadań, do żartki i wkładki liryczne i w ten sposób legenda o Robin Hoodzie przybrała rytm i charakter sztuczny i formy wykwi-
tej poezji dworskiej. Atoli do dziś dnia znajdujemy w niej motywy wiejskie, o-
raz motywy z ujemnych stron życia
dworskiego i mieszczańskiego, których
nie śmieli dla pochlebstwa usunąć piew-
cy.

CZYTAJCIE

„Austrowana Republika“

Chroniczni fałszerze pieniędzy.

Rząd węgierski jnż w 1920 r. podrabiał banknoty
czeskosłowackie.

Budapeszt, 3 marca.

Wczorajsze przez cały czas bardzo burzliwe posiedzenie Zgromadzenia na-
rodowego zakończyło się skandalicznym
huraganem.

Minister sprawiedliwości Pesthy od-
czytał protokół policyjny przesłuchiwa-
nia profesora Meszarosa z roku 1921. W ze-
zaniach swoich Meszaros oświadcza, że
na wiosnę 1920 roku irredentystyczne or-
ganizacje węgierskie postanowiły zorga-
nizować wtargnięcie zbrojne do Czecho-
słowacji.

Ponieważ nie posiadały organizacje
odpowiednich środków pieniężnych,
więc rozpoczęto systematyczne fałszo-
wanie czechosłowackich banknotów, n-
zyskawszy uprzednio aprobatę i gwaran-
cję bezkarności ze strony ówczesnego
ministra honwedów, Stefana Friedricha.

Ostatnia ta rewelacja mowy ministra
sprawiedliwości spowodowała natych-
miast nieopisaną wrzawę i zamęt.

Przez piekielny hałas przedzierał się
krzyk Friedricha, wołającego bez przer-
wy: „Zbrodnia jest odczytywanie takich
rzeczy“. Wobec niemożliwości uspokoi-
enia — przewodniczący ogłosił po-
siedzenie za zamkniętą.

Członkowie partji rządowej otoczyli
ministra Pesthyego, obrzucając go gwał-
townymi wyrzutami. Poseł Eckhardt
wśród niemiłkającego wciąż hałasu wo-
łał: „W ten sposób gubi się naród we-
gierski. Zgromadzenie narodowe musi
być przeprowadzone. Niech minister zam-
knie pysk.“

Z wielkim trudem udało się skłonić
posłów do opuszczenia sali.

Jak to dobrze.

że nie jesteśmy w Chinach!

Prawo chińskie bardzo wiele miejsca poświę-
ca sprawom prasowym, zajmując się niemi nie-
mniej gorliwie, niż sądy w Chinach.

Oto główne punkty chińskiej ustawy prasowej:
— „Każdy, kto chce pisać do dziennika, musi
podać policji imię i nazwisko, wiek, miejsce uro-
dzenia, „curriculum vitae“ i adres. Policja de-
cyduje, czy kandydat posiada kwalifikacje na
dziennikarza.

— „Nikommu nie wolno pisać w dzienniku
przed ukończeniem 30-tu lat życia“.

— „Dziennikarzem nie może być nikt, kto
służy w wojsku, pracuje w sądownictwie lub
zajmuje jakieś stanowisko polityczne“.

— „Dziennikarzem nie może być również
student, ani osoba nerwowo chora“.

— „Dziennikarzowi nie wolno pisać nic złego
o rządzie, ani wdawać się w spory osobiste“.

— „W razie przekroczenia przepisów idzie
do kozy cała redakcja“.

A gdzieindziej ludzie narzekają na ustawy
prasowej — ps —



Ł.K.S.I „A”-Ł.K.S.I „B” 2:2 (1:2)

Zespół „B” wykazał, mimo wyniku nierozstrzygniętego wyższość nad zespołem reprezentatywnym

Ostatnia niedziela, przed pierwszymi spotkaniami o puchar P. Z. P. N. zastała jeszcze dwa pierwszoklasowe kluby łódzkie w objęciach Morfeusza. Rozporządzający równorzędnymi zespołami, mistrz Łodzi wykorzystał drogocenny termin, i urządził mecz - trening, któremu mimo przejmującego do szpiku kości zimna, przypatrywała się spora ilość widzów. Jest to zjawiskiem bardzo pociesającym. Sezon sportowy otwarto pod dobrymi auspiciami.

Do niedzielnych zawodów wystąpiły drużyny w następujących składach: Zespół „A” (czerwoni Fiszler — Kowalczyk, Kowalski Zygm. — Jasiński, Trzmiela Gabriel — Cichecki, Janczyk, Skórczyński, Miller, Durka.

Zespół „B” (biali) Szalewicz — Czciśler, Gałęcki — Brzeski, Otto, Lisowski — Stollenberg, Korcell, Lutowski, Lange, Śledź.

Gra prowadzona przez cały niemal czas, w ożywionym tempie, nie należała do rzędu specjalnie interesujących. Siły przeciwników były niemal równe. Oceniając jednak obydwa zespoły, przyznać należy, że zespół „B” był nieco lepszy, a w każdym bądź razie stroną bardziej i niebezpieczniej atakującą. Faktem jest, że w zespole „A” brakował stary kierownik napadu Radomski, którego z powodzeniem nie zastąpił Skórczyński. Atak białych był uderzająco lepszy. „Asem” atutowym był Lutowski, który umiejętnie kierował napadem, a w chwilach dogodnych do strzałów, sam był ich egzekutorem. Znalazł pełne zrozumienie zarówno u łączników jak i u pomocników.

Najlepsi na boisku Jasiński i Gałęcki, najsłabszym zaś graczem był leniwy Durka, który od roku ubiegłego ani o jotę się nie zmienił.

Pierwszą bramkę zyskują czerwoni przez Skórczyńskiego, po rogu bitym przez Durkę, poczem inicjatywę w swe ręce biorą biali i po piętnastu minutowych energicznych atakach wyrównują przez Lutowskiego.

Kierowana w kierunku bramki piłka, przy wybitnej pomocy przez, po Durce

najsłabszego na boisku Kowalskiego znalazła się w siatce. Gra przybiera na tempie. Energicznie atakujący czerwoni zdobywają prowadzenie przez Lutowskiego.

Do przerwy 2:1 dla zespołu „B”.

Po przerwie usadowili się biali na przeciąg 30 minut pod bramką zespołu „A”. Dopiero pod koniec gry czerwoni otrząsają się z depresji, inicjując szereg ataków, które w rezultacie przyniosły wynik zawodów, nierozstrzygnięty.

Rzut karny, za faul Czeislera, został przez Szalewicza obroniony.

Zawodami kierował bardzo dobrze p. Br. Dancygier.

Nowy kalendarzyk sportowy rozgrywek

o mistrzostwo szkół średnich.

Poniżej podajemy, nowy kalendarzyk drugiej serii rozgrywek o mistrzostwo szkół średnich w piłce siatkowej, wylosowany po zakończeniu pierwszej serii.

DNIA 6 MARCA.

Klasa B żeńska.

Gimnazjum im. Orzeszkowej — Miejskie seminarjum nauczycielskie.

Klasa A żeńska.

Gimn. żydowskie — Gimn. p. Krygier.

Klasa B męska.

Państw. sem. nauczycielskie — Gimnazjum im. Kopernika.

Klasa A męska.

Gimn. im. Kopernika — Gimn. p. Brauna.

Szkoła realna zgr. kupców — Gimn. im. ks. Skorupki.

DNIA 13 MARCA.

Klasa B żeńska.

Gimnazjum p. Prysewicz — Gimn. p. Waszczyński.

Klasa A żeńska.

Gimn. niemieckie — Gimn. p. Rottert.

Klasa B męska.

Szkoła handlowa stowarz. — Szkoła p. Wiśniewskiego.

Klasa A męska.

Gimn. im. ks. Skorupki — Miejska szkoła handlowa.

Szkoła realna zgr. kupców — Miejskie sem. nauczycielskie.

DNIA 20 MARCA.

Klasa B żeńska.

Miejskie sem. naucz. — Gimn. im. Orzeszkowej.

Klasa A żeńska.

Gimn. p. Prysewicz — Gimn. p. Krygier.

Klasa B męska.

Miejska szk. handlowa — Szkoła realna zgr. kupców.

Siatkówka w Łodzi.

Drużyny: Szkoły realnej zgromadzenia kupców i p. Wiśniewskiego swą koncertową grą dowiodły, że siatkówka jest najpiękniejszym sportem.

W niedzielę, dnia 28 lutego r. b., o godzinie 11 rano w sali gimnastycznej szkoły realnej zgromadzenia kupców, odbyły się następujące mecze towarzyskie w piłce siatkowej:

Gimnazjum p. Krygier (kl. A) — Gimnazjum p. Prysewicz (kl. B) z wynikiem 14:15, 15:12 — 29:27.

Gimn. im. Orzeszkowej (kl. A) — Gimn. p. Prysewicz (kl. A) 14:15, 7:15 — 21:30.

Szkoła realna zgr. kupców — Szkoła realna p. Wiśniewskiego (obie kl. A) 15:11, 15:11, 15:13 — 45:35.

Szkoła realna zgr. kupców (kl. B) — Gimnazjum p. Brauna (kl. A) 15:12, 15:13 — 30:25.

Na widowni, jak zwykle podczas meczów siatkowych, publiczności zgromadziło się sporo, która wyniosła z tej imprezy zupełne zadowolenie.

Do charakterystycznych należało spotkanie A-klasowych drużyn, gimn. im. Orzeszkowej z gimn. p. Prysewicz, z których pierwszą prowadził p. Szumlewska, drugą zaś jej mąż, p. Szumlewski. Ody po zwycięstwie drużyny meżowskiej, p. Szumlewska zapytana, czy nie zażąda rewanżu, odpowiedziała: „raz mi się udało, gdyż dotąd stale ja zwyciężalam”.

Trzypartowy mecz szkoły realnej zgromadzenia kupców z drużyną p. Wiśniewskiego był prawdziwym koncertem siatkowym. Obie te, z dnia poprzedniego o mistrzostwo zwycięskie zespoły, żyjące ze sobą w ścisłej przyjaźni, tym razem w grze towarzyskiej w której stawka nie jest zbyt wysoka, postanowiły zagrać dla piękna gry i dla sportu, zamiast dla punktów. I powiodło im się to w zupełności. Pokazały one bowiem grę tak piękną, pełną finezji i sztuczek technicznych oraz wzajemnego na bierania się na jakie tylko stać tak pierwszorzędnym drużynom. I tu dopiero mieliśmy jeszcze jeden z wielu dowodów, jak pięknym sportem jest siatkówka.

Również i B-klasowa drużyna „Kupców”, grająca w dodatku w „7”, w ambitnej grze zwyciężyła decydująco, nie robiąc żadnych postępów A-klasowa drużyna, gimn. p. Brauna.

Fr. Romanek

List sportowy z Wiednia.

Ciężkie walki i trudne, mikroskopijskie zwycięstwa I-klasowych faworytów w rozgrywkach pucharowych.

Rozgrywki o puchar.

Primadonny zawodowe z pierwszej ligi t. zw. „Profi” miały ciężką rozprawę z ambitniejszymi od nich zespołami drugiej a nawet ligi.

Jednym z najpiękniejszych meczów był mecz Simering — Wacker, trzymający wysokością widza od początku do samego końca w niebywałym napięciu.

Zwyciężył Simering nie dzięki lepszym, lecz szczęśliwemu napadowi. Tyły Wackeru były znacznie lepsze, lecz za przepuszczone bramki nie mogą one odpowiadać. Winę ponosi napad Wackera, który nie zdobył się na celowa, podbramkową akcję.

Rezultat 3:2 (1:1) nie jest miernikiem sił. Widzów 3.000.

Ciężką rozprawę mieli Amatorzy z drugoklasowym Brigitenauer A. C., zwyciężając go dopiero po przedłużeniu gry 3:1, gdyż w normalnym czasie rezultat był 1:1 i to w dodatku zupełnie słuszny.

Dwuklasowy B. A. C. był nie tylko równorzędnym, ale chwilami lepszym, bo ambitniejszym zespołem, górującym nad swym przeciwnikiem, 8.000 widzów.

Trzecioklasowy „Rug” wykazał również, że potrafi stawiać godnie czoło. Uległ on dopiero po wielkich trudach ze strony Admiry w stosunku 1:2 (1:1).

Sportklub i drugoklasowy „Nicholson” 3:1 (1:1).

I tu walka zupełnie równorzędna, zadziwiła 2.000 obecnych na widowni spotkaniu towarzyskiem.

zwolenników, przypadkowego prawie pierwszoklasowego zwycięzcy. Błotniste boisko nie pozwoliło na rozwinięcie normalnej gry.

Floridsdorf stoczył zaciętą walkę o dalszy udział w rozgrywkach pucharowych zwyciężając z wielkim trudem drugoklasową, Bewegungsspieler 3:1 (1:1).

Slovan — Graphia 6:1 (4:0).

2.000 widzów opuściło z wielkimi pretensjami boisko, gdyż obie drużyny grały bardzo słabo.

Jedyny mecz, rozegrany o mistrzostwo, pomiędzy Rapidem i Hertha, przyniósł pierwszemu rezultat 3:1 (1:1). Ponadto zwycięstwem tem Rapid wysunął się na drugie miejsce w tabeli po Amatorach, a przed Slovanem.

Najlepszą bronią Rapidu zwłaszcza na jego własnym boisku jest jego własna, najliczniejsza publiczność. I tym razem 12.000 zwolenników Rapidu zapelnili widownie. Jednakże zachowanie się tych mas pozostawilo wiele do życzenia. Widzą one wszystko złe wyłącznie po stronie przeciwnika, a tym razem ofiarą ich rozwydrzonych kaprysów padli, byli gracze Rapidu Dietrich i Brandsteter, grający obecnie w Herthie, których za czynny, za które w Rapidzie zyskiwali aplauz abdarzono licznymi epitetami i huczem „Pfui”.

Wienia zwyciężyła Hakoah 4:3 w spotkaniu towarzyskiem.

Z-ei

CZYTAJCIE

„Ilustrowana Republika”.



Z meczów wiedeńskich:

Admira — Amatorzy 4:2.



Kupiec z Przemyśla—bandyta.

Obrabował przy pomocy najętych opryszków nauczyciela.

Policja aresztowała go w sklepie w chwili, gdy dzielił obfity łup.
Niestychany ten objaw bandytyzmu wywołał w całym mieście potężne wrażenie.

Lwów, 3 marca.

Przedwczoraj w nocy w Sieniawie pod Jarosławiem dokonano

niezwykle zuchwałego i sensacyjnego napadu rabunkowego

na dom kierownika tamtejszej szkoły. Szybko zorganizowany pościg policyjny w ciągu 24 godzin ujął sprawców i odebrał im prawie cały łup.

W sobotę 27 ub. m. przybył z Sieniawy do Przemyśla do inspektora szkolnego kierownik szkoły Piotr Józwiak, celem podjęcia poborów dla siebie oraz kolegów z najbliższej okolicy. W inspektoracie wypłacono mu

6.000 złotych w bilonie.

Józwiak przywiezione ze sobą dwie ręczne walizy wypełnił pieniędzmi i udał się do miasta, a przed odjazdem w drodze na dworzec wstąpił do sklepu Salomona Banka przy ul. Kolejowej, celem załatwienia sprawunków. Wyrównując rachunek otworzył jedną z waliz i zapłacił, poczem udał się wprost na dworzec.

Do domu w Sieniawie przybył już dość późno, wobec czego nie mógł tego dnia wypłacić pieniędzy kolegom. Przed spaniem

obie walizy schował do szafy,

którą zamknął na klucz.

Nagle około godziny 1 w nocy zbudziły go

tajemnicze głosy za drzwiami.

Zaniepokojony wstał z łóżka i zapytał kto tam. Wówczas za drzwiami odezwał się głos, że przyniesiono pilną pomoc. Józwiak otworzył drzwi, a w tej chwili wtoczyła się do kuchni 3 osobników

z maskami na twarzy i z rewolwerami w rękach.

Z uniwersytetu do więzienia.

Bukareszt, 3 marca.

Zakończył się tu proces 7 studentów oskarżonych w związku z ostatnimi za burzeniami na terenie uniwersytetu za obrażenie przedstawicieli władz i zakłócenie porządku publicznego.

Dwaj studenci skazani zostali na 30 dni więzienia, pozostali uniewinniono.

Krwawa demonstracja 90 osób rannych.

Paryż, 3 marca.

Strajkujący robotnicy budowlani użądli dzisiaj wielką demonstrację przed giełdą pracy.

Przyszło do starcia z policją. 50 demonstrantów i 40 policjantów zostało rannych.

Pod groźbą natychmiastowego użycia broni, bandyci kazali nauczycielowi wykazać miejsce, gdzie znajdują się pieniądze. Józwiak, mając przyłożone do skroni 3 rewolwery, zaprowadził bandytów do pokoju i wręczył im klucz od szafy.

Rabusie zabrali obie walizy i zbiegli.

Józwiak zaraz zawiadomił posterunek policji o rabunku. W tej chwili puszczono w ruch aparaty telefoniczne i telegraficzne, które o zajściu doniosły do policji w Jarosławiu i Przemyślu.

Komendant powiatowy w Jarosławiu w porozumieniu z policją przemyską

zorganizował pościg

z udziałem wywiadowców i żandarmerji wojskowej. Wywiadowcy po przybyciu nad ranem do Sieniawy ustalili, że nicy prowadzą do Przemyśla, wobec czego tam powrócili i rozpoczęli badania.

Pod wieczór dopiero ustalono niezbicie, że napad rabunkowy załatwił

kupiec Salomon Bank

z ulicy Kolejowej, u którego Józwiak poczynił zakupy.

Gdy wywiadowcy wraz z kom. Rutajskim przyszedli pod sklep Banka, za-

stali drzwi zamknięte, chociaż wewnątrz płonęło światło. Mimo dłuższego pukania, ze sklepu nikt się nie odzywał. Nie mogąc dostać się do wnętrza, wywiadowcy wyważyli drzwi i zastali Banka w towarzystwie dwu osobników, zajętych liczeniem pieniędzy, oraz rozdziałem łupu.

Znaleziono obie walizy, oraz 4.500 złotych. Reszta na razie niewiadomo, gdzie się podział.

Obaj przytrzymani osobnicy, nazwiskiem Adam Tomaszewski i Franciszek Janowski z Przemyśla nie próbowali na wet zaprzeczać udziału w rabunku, przy czym podali, że

robotę tę „nadał” im Bank.

W towarzystwie ich był jeszcze jeden bandyta, nazwiskiem Marczak. Jeszcze w ciągu nocy i jego aresztowano, poczem wszystkich czterech zamknięto aż do ukończenia dochodzeń w aresztach ekspozytury śledczej.

Zuchwały ten napad rabunkowy wywołał w obu powiatach, a szczególnie wśród sfer nauczycielskich i ziemian-skich olbrzymie wrażenie.

Na szczęście dzięki energii i sprawności władz bezpieczeństwa, sprawcy nie uszli bezkarnie.

To ci dopiero sejm!

Wyzywają się od złodziei i walczą na pięści.

Kowno, 3 marca.

Na plątkowym posiedzeniu sejmiku odgrywały się gwałtowne sceny. Podczas dyskusji nad wnioskiem w sprawie zamknięcia sesji sejmowej z długą mową wystąpił m. in. pos. Sugintas (lud.) Wśród wrzawy i tumultu pos. Ambrozajtis, jeden z przywódców „Darbo Fed.” posunął się aż tak daleko, iż rzucił pod adresem marszałka sejmiku dr. J. Staugajtisa wyraz „kryminalista”.

Na to znajdujący się na trybunie pos. Sugintas odparł, iż pos. Ambrozajtis nie ma prawa w ten sposób się odzywać, będąc sam kryminalistą, co pos. Sugintas stwierdza, jako b. sędzia śledczy.

Oświadczenie to wywołało wybuch na ławach bloku chrz. dem. Wśród nie słychanego tumultu i okrzyków posłowie rzucali się ku stojącemu na trybunie pos. Sugintasowi, który podczas starcia otrzymał od pos. Kardiszauskasa parę razy pięścią w pierś.

Litwini znęcają się nad żydami.

Nauczyciel sprowokował groźne zajście

oskarżając niewinnego człowieka o zamordowanie chrześcijanki.

Kowno, 3 marca.

W niedzielę dn. 21 o godz. 8 wiecz. pewien obywatel żydowski w Ejargole obili za psoty swoją 14 letnią córeczkę. W czasie gdy się ta „egzekucja” odbywała, przechodził obok domu — nauczyciel litewskiej szkoły ludowej Czaplinski zegarmistrz ejargolski, obydwa litwini i chrześcijanie.

Słyszając krzyki w domu, powzięli oni przypuszczenie, iż żyd morduje dziecko chrześcijańskie.

Wdarli się wówczas do mieszkania, domagając się wyjaśnień. Naprawdę ojciec wskazywał na swoje dziecko; litwini twierdzili, iż wyraźnie słyszeli jęki chrześcijanki. Zdaniem ich, maltretowana mogła mieć lat 18 — 20. Niebawem

na skutek awantury, wszczętej przez litwinów, zebrał się przed domem wielki tłum. Zawezwano policję, która zarządziła ścisłą rewizję: przetrząsnęto wszystkie kąty i zajrzano nawet do garnków. W jednym z garnków znaleziono kawał mięsa, który nasuwał wątpliwości. Tłum zażądał, aby mięso to zostało zbadane (!).

Nazajutrz rewizję się powtórzyła. Policja zachowuje się brutalnie. Cała akcja antyżydowska spoczywa w dłoniach miejscowych przywódców chrz. dem. Sprawa nabiera rozmiarów wielkiego skandalu. Na skutek otrzymanych z Ejargoli wiadomości pos. Robinson interwenjował u władz kowieńskich.

Sowbandyci hulają!

Przerwali połączenie telefoniczne na granicy.

Wilno, 3 marca.

Ubiegłej nocy zostało zniszczone połączenie telefoniczne na granicy między miejscowością Czyste a m. Borkowice. Sprawcy poderzneli 7 słupów, które spajając poprzerywały druty. Zniszczenie dokonane zostało między godz. 12 o 1 w nocy.

Poprzedniego dnia otrzymano wiadomość, że silna grupa dywersantów bolszewickich ma dokonać napadu zbrojnego na jedną z miejscowości na naszym terenie. Przejść mieli granicę w nocy na północ od zniszczonej linii telef.

Zachodzi podejrzenie, że dywersanci umyślnie puszczili taką wiadomość, by nie krepowani w innym miejscu mogli dokonać przerwania linii. Dochodzenie w toku.

Zamach na misję polską w Moskwie.

Aresztowanie tajemniczych złoczyńców.

Według wiadomości otrzymanych z Moskwy, w nocy na 22 lutego, usiłowano dokonać napadu na misję polską Trzech napastników wdarło się do wnętrza misji, celem dokonania kradzieży. Zachodzi poważne podejrzenie, iż obiektem kradzieży miały się stać dokumenty poufne. Napastników zatrzymano, są to: Woronin, Smirnow i Krotow. W sprawie tej toczy się śledztwo.

Nie wolno tańczyć w Poznaniu

przez 40 dni.

Agencja Wschodnia.

Poznań, 3 marca.

Wojewoda poznański wydał rozporządzenie, zabraniające urządzania dancingów w lokalach publicznych przez cały czas postu.

Obcokrajowcy — to bandyci,

zaś dygnitarze miejsca są ich spółnikami.

Tak twierdzi Chicago.

New Jork, 2 marca.

Wiceprezydent Dawes przedłożył w senacie zażalenie ludności miasta Chicago na powtarzanie się napadów rabunkowych, dokonywanych przez nienaturalizowanych obcokrajowców. Zażalenie to oskarża zarząd miejski i szereg kierowniczych osobistości miasta o pozostawianie w stosunkach z bandą złoczyńców.

Mussolini buduje ogromną flotę

ku przerażeniu Londynu.

Rzym, 2 marca.

Mussolini odbył wczoraj specjalną konferencję z admirałią włoską. W czasie obrad w który h wziął udział minister skarbu, zapadły uchwały wa głębię pierwszorzędnej, dotyczące zupełnej rekonstrukcji floty włoskiej.

Podług „Tribuny”, flota ma się składać wyłącznie z małych i szybkich parostatków o zupełnie nowej i nieznannej konstrukcji.

Wiadomość ta wywarła w Londynie poważne zaniepokojenie.

Eksplozja gazów w Berlinie

Berlin, 2 marca.

W północnej części miasta miała miejsce wczoraj eksplozja gazów chemicznych, powodując wielkie szkody w całej dzielnicy i wywołując niebezpieczny popłoch wśród mieszkańców. Siedem osób poniosło śmierć.

Prenumerata: W Łodzi zł. 3.50 miesięcznie, — Zamiejscowa 5 zł. miesięcznie. — Zagranicą 7 złotych miesięcznie. — Odnoszenie do domu 30 groszy.

Ogłoszenia:

Redakcja i Administracja Piotrkowska 49.
 Telefony redakcji 27-74, 36-43, 36-44 — —
 Telefon administracji 22-14. — — —

Godziny przyjęć redakcji 6 — 7
 po poł. Rekopisów niezamówio-
 nych nie zwraca się. — — —

Ogłoszenia kolorowe (mi-
 nimalna wielkość czwórki
 strony) 100 procent drożej